

Indie 23.03 - 24.04. 2011

Odcinek 3.

Dziewiczy Sundarban - Kalkuta - Koraput

Z Kalkuty wyjeżdżamy w dalszą drogę. Naszym celem jest Sundarban. Mamy do pokonania 100 km. Najpierw autobusem dotrzemy do bengalskiej przystani w Sonakhali, a potem popłyniemy dużą łodzią. Poznajemy indyjski świat na dwóch płaszczyznach. Pierwsza, gdy jesteśmy bardzo blisko człowieka i jego egzystencji i druga, gdy obserwujemy życie podróżując.



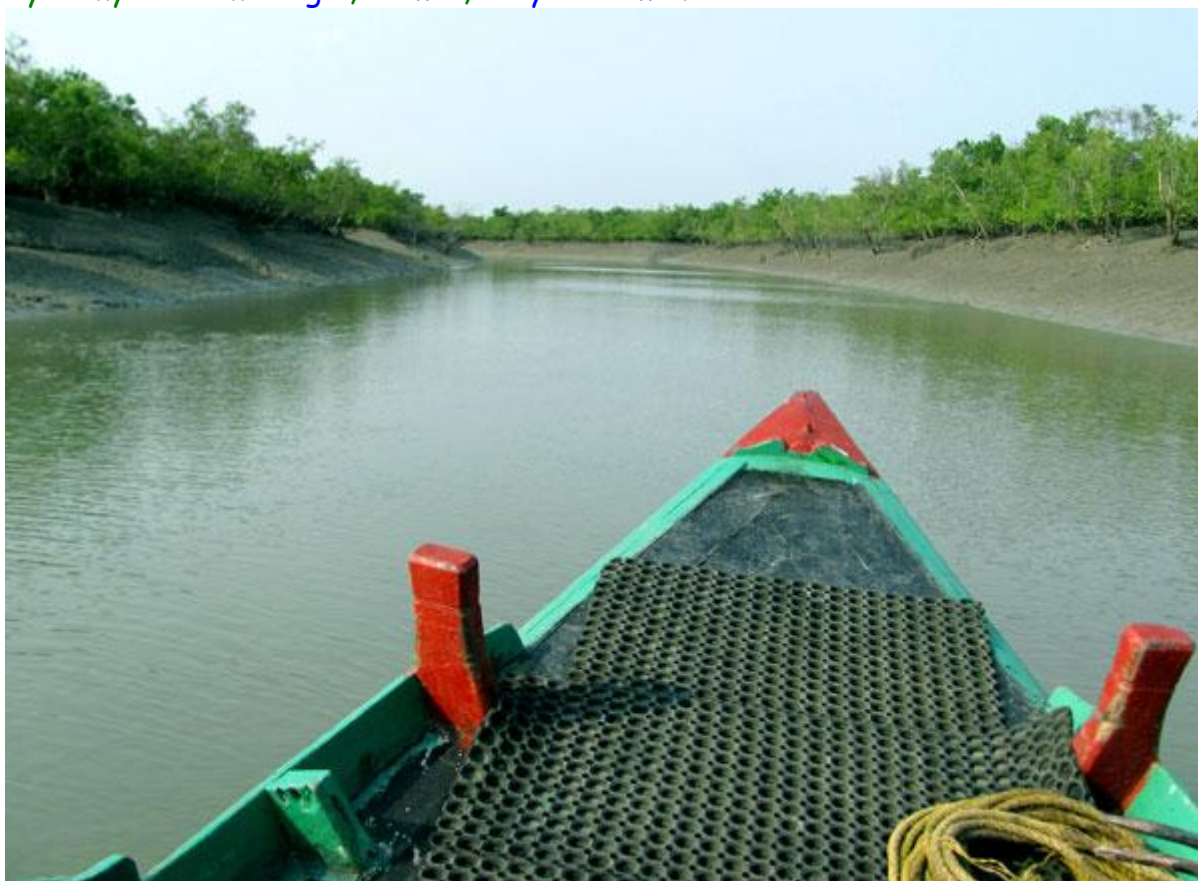
Nasza łódź. Rejs po dziewiczych rzecznych zakątkach aż do bramy zielonych Sundarbanów, do których wpłynięcia trzeba mieć pisemne pozwolenie, potrwa dwie godziny. Kłania się nam marynarska przygoda.



Obok mnie Gosia, Jadzia, Michał.



Płyniemy rzekami Hogol, Gomor, Bidya i Gumdi.



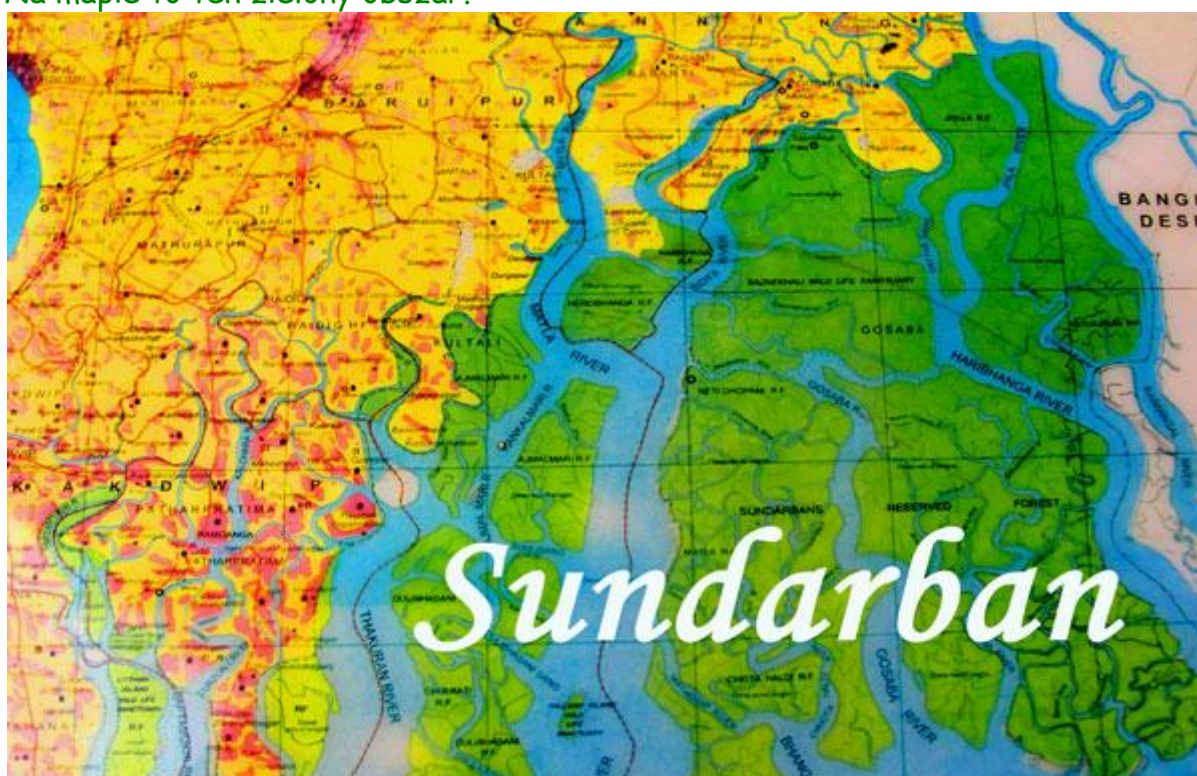
W **Sundarbanie** zostaniemy trzy dni. Zanim poznamy ten niecywilizowany świat, zakwaterujemy się w glinianych bungalowach na wyspie **Bali**.



Sundarban to największy na świecie, prawie nietknięty ludzką dłońią obszar lasów mangrowych. Zajmują one powierzchnię 10 tys. kilometrów kwadratowych. To lasy rosnące na własne życzenie w tak zasolonej wodzie, że każda inna roślina zginęłaby w krótkim czasie. Niespodzianka natury.



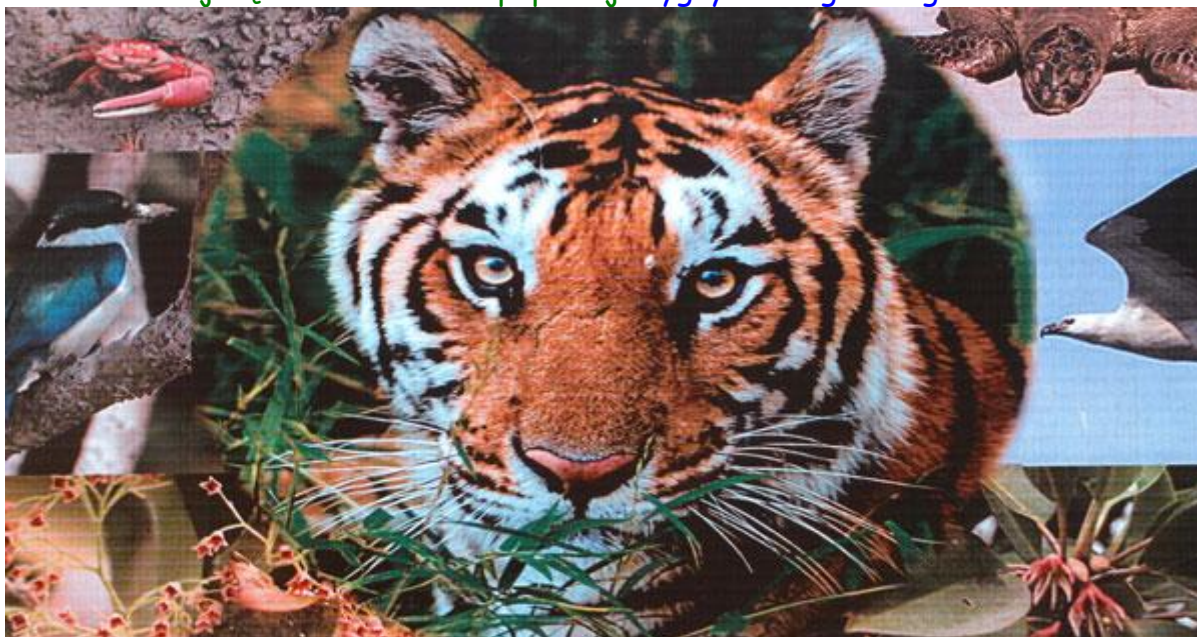
Sundarban położony jest na granicy Bangladeszu i stanu West Bengal przy ujściach do Zatoki Bengalskiej trzech rzek: Gangesu, Brahmaputra i Meghna. Na mapie to ten zielony obszar.



Każda roślina mangrowego lasu ma wykształcony specjalny system filtracji, który nie dopuszcza do wnętrza organizmu niszczącej soli. Drzewa mają oddechowe korzenie, które sterczą nad podłoże i zaopatrują roślinę w tlen. To te badyłki zaznaczone strzałkami.



Lasy mangrowe wpisane są na listę Unesco i stanowią najbogatszy ekosystem na Ziemi. Są naturalną przeszkodą dla zanieczyszczeń spływających z lądu. Cechuje je duża biologiczna prokreacja, dlatego gnieźdzą się na tych obszarach liczne gatunki ptaków. Na łowy przybywają też krokodyle, żerują małpy i jelenie. Żyje tu również największa na świecie populacja tygrysa bengalskiego.



Każdego dnia wypływaliśmy na wody Sunderbanu i obserwowaliśmy życie zwierząt, które znalazły tu dla siebie dom. Kontakt z naturą uspokajał nasze strudzone zawodową pracą umysły i cieszył oczy.



W oczekiwaniu na spotkanie z tygrysem.

Grupa liczyła na to, że uda się go zobaczyć. Ja przyznam, nie miałam takiej ochoty. Zbyt bliskie spotkanie z drapieżnikiem mogłoby mieć nieprzewidywalny skutek. Wprawdzie wychodzi na polowanie najczęściej nocą, ale i tak wielu Bengalczyków przypłaciło życiem łowienie ryb w tym rejonie. Nawet z poczucia respektu nie wypowiada się w tych okolicach słowa tiger. Tygrys bengalski nauczył się w Sundarbanie pływać na duże odległości, a gdy jest głodny atakuje rybaków. Widzieliśmy nabrzeża pieczętowane zabezpieczoną siatką, jednakże kilka dni przed naszym przyjazdem miał miejsce kolejny wypadek. Jeden z tubylców został zagryziony, a drugi liże rany w szpitalu.

O przychodniach indyjskich opowiadała nam Natasza. Na szczęście nie było potrzeby ani konieczności z nich skorzystać. Te publiczne, wyglądają jak lazarety podczas wojny. Dyżur ma zazwyczaj jeden lekarz, niosący pojemnik z roztworem do odkażania dłoni i poza nim jest ciemno od pacjentów. Czasem któryś nie doczeka się na pomoc i umiera na oczach tych trochę zdrowszych. Gęsiej skórki można dostać, gdy słucha się takich opowieści.

Tygrys wyszedł z gęstwiny drugiego dnia chcąc nam pokazać, kto tu jest panem. Może także dlatego, żeby nam dać do zrozumienia, abyśmy zostawili jego świat w spokoju.

Tym razem i na szczęście nie miał ochoty na białe twarze. Porozglądał się po okolicy, a potem majestatycznie oddalił do swego leśnego królestwa.



Na naszej wyspie i innych podobnie dużych, bo te najmniejsze zalewa przyptyw, życie płynie spokojnie i na pracy. Ludzie żywią się leśnymi owocami i tym co sami wyhodują. Spizarnia Sundarbanu ma dla nich ryby, kraby i ziota, a nawet surowce do warzenia piwa.



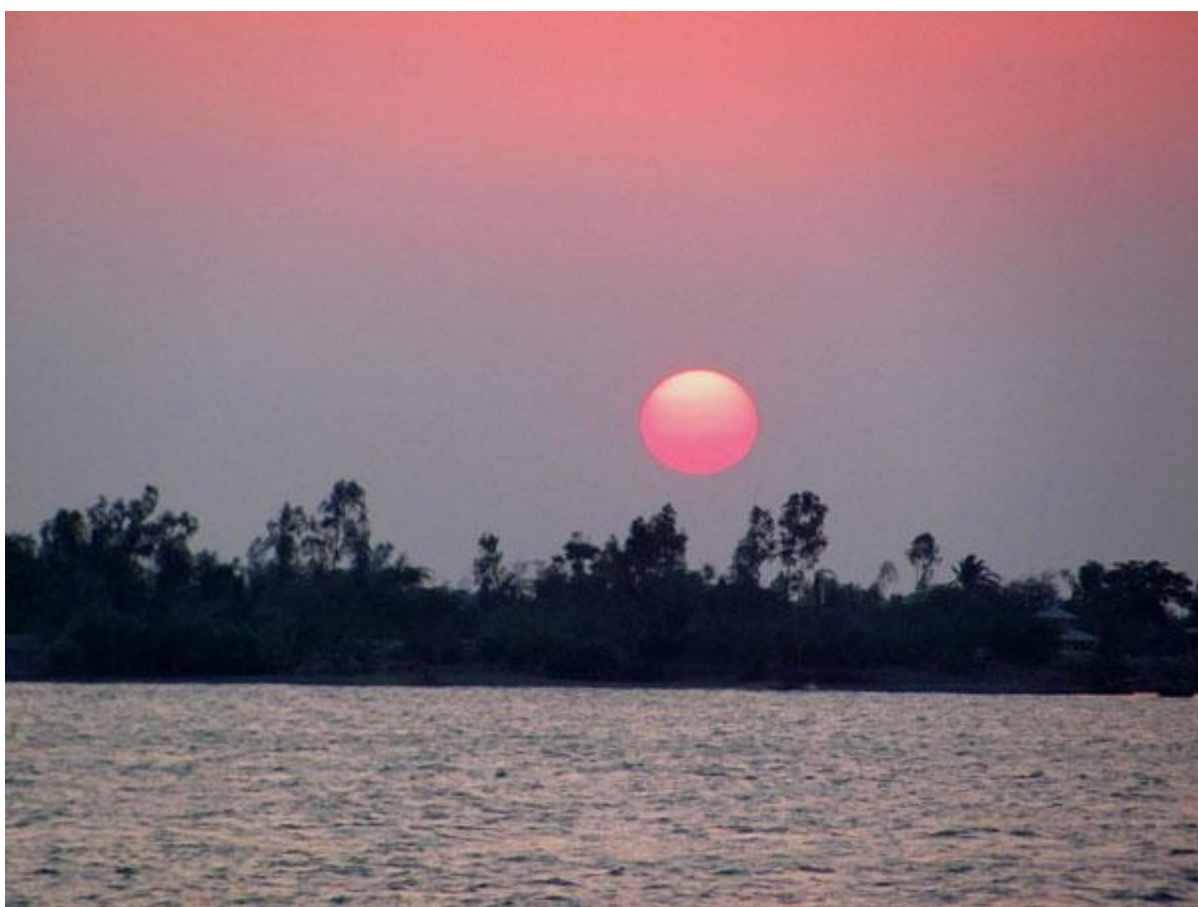


W manufakturowej młockarni.





Zachód i malinowe słońce w Sundarbanie.



Wieczorem idziemy na świetlicę obejrzeć spektakl o bogini Bonobibi, która chroni Idusów przed atakiem tygrysa.



Ta mała dziewczynka po występie powiedziała nam, że jej marzeniem jest zostać w przyszłości boginią Bonabibi.



Spędziliśmy tu kilka przyjemnych dni.



Żegnamy Sundarban i po obiedzie wyruszamy w kolejną drogę. Podobnie jak poprzednio najpierw płyniemy łodzią do portu, a potem kilka godzin busem do Kalkuty. I dalej, dalej, z gorącym wiatrem.



W drodze do Kalkuty.



Indusi są egzotycznidla nas, a my dla nich. Postój naszego busa wywołuje małą sensację w mijanych miasteczkach. Przychodzą do nas mieszkańcy, witają się, nawiązują kontakt. Angielskiego uczą się w szkole i zawsze jakoś dogadamy się.



Ostatnie spojrzenie na piękny Sunarban.



Dworzec kolejowy w Kalkucie. Tu wsiadamy w dalekobieżny pociąg. Naszym celem jest [Koraput](#), miasto w stanie Orissa.



Czeka nas ponad dobowa jazda, noc i dzień dwoma pociągami. Te wielogodzinne podróże są trochę męczące, ale bliski kontakt z indyjską rzeczywistością dostarcza większej ilości i głębszych wrażeń. Odległości są tu ogromne.



Sympatyczni znajomi z pociągu.



Na jednej ze stacji człowiek czeka na swój pociąg do lepszego jutra.



Linie kolejowe na trasach mają solidne tory i jazda kołysze do snu. Kiedy mimo to trudno usnąć, można rozmyślać patrząc w sufit. Lepiej jednak podrzemać, ponieważ można na nim zobaczyć latające karaluszki.



Około południa przesiadamy się i tu czekamy na kolejne połączenie.



Prace na peronie.



Teraz już prosto do Koraput. Pan zrobi mi sałatkę pomidorową na liściu.



Do Koraput dotrzemy o północy i zmordowani podróżą od razu pójdziemy spać.



Koraput. Podwórko w naszym hostelu. Przyjemny, domowy widok.



A na podwórku owocowa galeria.



Dzieci w szkolnym pochodzie. Lubię patrzeć na dzieci i starych ludzi. Dzieci mają w sobie beztronską radość, a starzy ludzie historię życia zapisaną w swych zmarszczkach.



Najpierw śniadanie, a potem inne przyjemności. Natasza każdą chwilę wykorzystuje, aby nam opowiedzieć o zakątku, do którego przyjechaliśmy. Jej miejsce jest w Indiach. Nie wyobraża sobie żyć gdzieś indziej. Hinduska dusza.



Potrawa pura baji.



W Koraput zostaniemy dwa dni. Zanim poznamy życie w miasteczku, zwiedzimy bajeczną, białą świątynię z wysoką wieżą,



Każdy może wybrać swojego Boga i tylko do niego modlić się. Małych kaplic jest w pobliżu świątyni sporo. Indusi przyjeżdżają tu, by oddać cześć swojemu Bogu i poprosić o łaski. Tolerancja religijna w tym kraju jest czymś oczywistym.



Na teren kultowych obiektów należy wchodzić boso. Bez względu na pogodę i temperaturę. Tego dnia był taki upał, że trudno było poruszać się po gorących jak ogień przejściach. Z kolei w Darjeelingu było tak zimno i nie sposób było przez dłuższy czas stawiać na ziemi stopy bez narażenia się na przeziębienie. Zwłaszcza, że te bogate w stylistykę religijną miejsca, zwiedza się dość długo.



Z uszanowanego miejsca pozdrawiamy znajomych.



Przesyłamy Ci również listki najpiękniejszego indyjskiego drzewa. Nazywa się **peri**. Olśniewa czerwienią kwiatów i rośnie, gdzie mu się podoba.



Życie w miasteczku Koraput jest mniej uroczyste, ale za to kolorowe. Najbardziej smakowało mi tutaj lassi, koktail z winogron i pomarańczy.





U tego pana kupię pomidory.





Jutro wyjedziemy z [Koraput](#) na wycieczkę do plemiennych indyjskich wiosek. Będziemy tam z radością i w tańcu. Po powrocie będziemy pakować plecaki w dalszą drogę. O tym opowiem Ci w kolejnym, już ostatnim odcinku. Tymczasem dziękuję Ci za poświęcony czas, do zobaczenia
Pozdrawiam Cię serdecznie.
Zielona Gałązka.

